Rok II. Kraków, 1 Listopada 1899 r. Nr. 21.

„BOCIAN“

Prenumerata: kwartalna wraz z przesyłką pocztową 1 złr., półroczna 2 złr. roczna 4 złr. Pojedynczy numer 20 ct.
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników, oraz trafikach.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



— Czy to prawda, że pani chciałaby wstąpić na czas żałoby po mężu do klasztoru?
— Tak — ale do... Kamedułów!...



Ludwik Heller

dyrektor teatru lwowskiego.

Jak ważnym czynnikiem w dzisiejszem życiu cywilizacyjnem i kulturnem jest teatr — o tem rozwodzić się nie trzeba. Scena jest dzisiaj ogniskiem ducha narodowego — szkołą piękna i estetyki — a promienie tego ogniska świecą jasno i wiodą umysł ludzki w świat wyższych ideałów.

Dla naszego zwłaszcza społeczeństwa, które siłą duchową panować już tylko może nad innymi — rozwój sceny narodowej posiada pierwszorzędne znaczenie, a cześć tym, którzy na naczelnem stanowisku sterników nawy teatralnej spełniają swoje zadanie do ogromu ciążącego na nich obowiązku.

Jeżeli o kim powiedzieć można poprzednie zdanie, to o obecnym dyrektorze teatru lwowskiego p. Ludwiku Hellerze, który zawód swój nie uważał nigdy za przedsiębiorstwo na zysk obliczone, ale zaszczytne posłannictwo, pełnione dla dobra kraju i narodu. To też teatr lwowski pod jego dyrekcyą stanął obecnie na wyżynach prawdziwego artyzmu.

A zadanie to nie było bynajmniej łatwem, scena bowiem lwowska w ostatnim dziesiątku lat szczególnie, przechodząc niemal co roku z rąk do rąk, od dyrektora do dyrektora, stała się niejako rozbitym obozem, który nie lada pracy i wytrwałości potrzebował, zanimby doszedł do jakiego takiego ładu. Przykre stosunki, panujące za poprzednich dyrekcyi, zmusiły wielu wybitnych artystów do opuszczenia Lwowa — to też za olbrzymią zasługę policzyć trzeba p. Hellerowi, że utracone te siły z powrotem pozyskał a nadto wzmocnił nowymi.

Działalność artystyczna p. Hellera datuje się od roku 1895, kiedyto wspólnie z dr. Bandrowskim wziął w antrepryzę sezon operowy w Krakowie, entuzyazmując formalnie doborem najznakomitszych sił i wspaniałą wystawą publiczność Krakowa.

Dzięki p. Hellerowi, którego nie zraziły olbrzymie trudności, połączone z uzyskaniem pozwolenia na dawanie przedstawień w Warszawie teatrowi zagranicznemu — sława teatru lwowskiego przeszła nawet po za granice, czego najlepszym dowodem trzechkrotna gościna teatru hr. Skarbka w Warszawie, zdobywającego sobie tam rzadkie uznanie.

Nie małą również zasługą p. Hellera jest i to, że bez względu na trudy i koszta, wystawiając najznakomitsze sztuki, najgenialniejsze utwory w nowoczesnej dramaturgii, jakoteż sprowadzając do Lwowa najwybitniejsze siły operowe — otworzył dla publiczności lwowskiej szerokie horyzonty wiedzy i poczucia piękna.

To też nie wątpimy bynajmniej, że kiedy w nowym gmachu teatralnym we Lwowie sztuka narodowa wieść zacznie dalej swój żywot — nie kto inny tylko p. Heller z rąk dycydujących otrzymawszy godność dyrektora, stać będzie i nadal na jej straży, wierny zasadzie „w s z y s t k o d l a n i e j“ — zasadzie, która stała się gwiazdą przewodnią zaszczytnej jego działalności.

Stanisław Lipiński.

C. k. Dyrekcya Poczt contra „Bocian“.

Dnia 13-go listopada b. r. odbędzie się, jak to już donosiliśmy, przed tutejszym Sądem Przysięgłych rozprawa karna przeciwko redaktorowi naszego pisma p. Stanisławowi Lipińskiemu, o rzekomą obrazę czci, popełnioną na c. k. urzędnikach poczty.

Trybunałowi przewodniczyć będzie p. radca Katyński, p. Lipińskiego bronić zaś będzie adwokat dr. Frühling.

Do rozprawy tej powołujemy około dwudziestu świadków.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, którzy kiedykolwiek nie otrzymali naszego pisma i musieli takowe reklamować — **upraszamy o potwierdzenie nam tego na kartce korespondencyjnej i jaknajszybsze nadesłanie nam pod adresem naszej Redakcyi.**

Redakcya.

Z teki Stańczyka.

Pasza Dobani — Swemu człowiekowi do szczególnych poruczeń = rozkazanie śle.

Przemysł krajowy wzięty w zastaw, pozbądź jak najprędzej mój Krzywonogu, byle jeszcze za mego urzędowania. *Bis dat, qui cito dat,* możesz przeto sprzedać za połowę wartości. Mówiłem ze Stasiem i Michałkiem, obaj utrzymują, że gdzie przemysł, tam panie dzieju tworzy się wolna myśl, ruch demokratyczny, socyalizm — słowem anarchia. Nasz kraj jest krajem rolnym i takim zostać musi, w tem nasza głowa. Inaczej krucho z nami. Utracić przemysł naftowy jest tedy naszym świętym obowiązkiem, naszą, panie dzieju, patryotyczną powinnością. Dziennikom obiecać łapowe, kanalie ani pisną, jeszcze nas owszem poprą. Zwiń się żwawo mój Krzywonogu, bo dnie moje są policzone z powodu tego przeklętego „Monitora“ i jego rewelacyi w wiadomej ci sprawie. Możesz być pewny, że o tobie nie zapomnę. *Dobani Bardzobrzochaty.*

Krzywonóg, urzędnik do szczególnych poruczeń Swemu Paszy Dobani Bardzobrzochatemu.

Stanie się wola Twoja Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju! Cenę interesu deprecyonuję, jak tylko mogę. Poprostu żądam mniej, niż mi dają. Cztery dzienniki wiernie nam oddane, redaktorom posyłam instrukcye, jak mają łgać. Jaśnie Panie, jak tę ostatnią placówkę zajmiemy i zburzymy, tak można być spokojnym na jakie 20 lat, że nic się z rąk naszych nie wymknie. A przeto dobro Ojczyzny wymaga tego po Tobie Jaśnie Wielmożny Synu Słońca, Bracie Księżyca, Biały Słoniu w ogrodzie Allaha!

Krzywonóg
urzędnik do szczególnych poruczeń.

Wet za wet.

Pewien szlagon wyjechał dla zwiedzenia zagranicy. Ze sobą zabrał swego wiejskiego famulusa, głupiego, wiejskiego Bartka, który ubrany w liberyą, imitował mu zagranicą lokaja.

— Patrzajno Bartek! — odzywa się nasz szlagon w Dreznie — jaki ja mam jeszcze znakomity wzrok. Ot tam na cyferblacie wieżowego zegaru, siedzi między trójką a czwórką mucha!

Bartek, który nie chciał się swemu panu sprzeciwić — odpowiada:

— Muchę a juści, to i ja widzę — ale nie widzę wieży...

Przy bufecie.

— Dlaczego pan zawsze pije dwa kieliszki wódki jeden po drugim?

— Bo jak wypiję kieliszek wódki, to jakby we mnie drugi człowiek wstąpił!

— Więc dlaczego pan pije dwa?

— No, bo przecież i temu drugiemu człowiekowi, trzeba dać także kieliszek...

Enfant terrible.

— Dlaczego nie chcesz się Stasiu bawić więcej z Zosią?

— A, bo bawiliśmy się z Zosią, plosie mamy w Adama i Ewę, a ona całe jabłko zjadła, a mnie nic nie dała...

Nasze dzieci.

— Kaziu! wypluj mi zaraz ten guzik z buzi, bo go jeszcze połkniesz?

— Dobrze mamo!

(Za chwilę):

— Co to? teraz znów palec włożyłeś do buzi? Wyjmij mi go natychmiast!

— Cego się mama boi, psecie go nie połknę!

Na spacerze.

Facet: Może panna Helcia pozwoli piernika? To pani dobrze zrobi!

Matka: Weź Helenko, przecież pan Antoni jest aptekarzem, to przed nim nie potrzebujesz się wstydzić...

W REDAKCYI.

— Pragnąłbym panie redaktorze umieścić mego syna w pańskiej redakcyi...

— A jakież syn pana ma kwalifikacye?

— Skończył szkołę pływania...

Na Kaźmierzu.

— Jakże się tam mają dzieci kupcowej?

— Oj, waj! Na psa urok, żebi pani zobaczyła moją Szyje i Mordke, to takie ładne, że tylko całowacz...

— Ależ ja wcale nie mam zamiaru całować kupcowy w mordke i szyje!

— Ja tegi nie chce, ino co moje dzeczy tak sze nazywają...

NA ULICY.

— Panie! Pański pies ugryzł mnie w nogę!...

— Wcale mnie to nie dziwi, łaskawa pani, bo on lubi bardzo kości!

Monolog pijaka.

— Oj, ta kanalizacya! Bodaj ją dyabli wzięli! Porządny pijak nawet nie może się wygodnie w rynsztoku wyciągnąć.



Fatalne omyłki druku.

Z opowiadania: ...**h**alki tych pań nie były bynajmniej zap**i**ęte i dlatego przedstawiały one ciekawy widok.

Z raportu policyjnego: **P**iła tego żołnierza, była nadzwyczajną i dlatego stał się prawdopodobnie tak fatalny wypadek...

Z powieści: Hrabina niecierpliwie spoglądała co chwilę, na wspaniały, staroświecki, kuranty wygrywający **h**egar.

Z nowelli:

S k o n f i s k o w a n o !

Z odczytu: Nic zatem nie może być karygodnego, jak **z**wiedzenie cudzej żony.

Z kroniki: Panna X. artystka dramatyczna, gdy jest w złym humorze, lubi bardzo na scenie wobec publiczności zanadto **p**okazywać.

SPECYALISTA.

— Co to za facet, panie Alfonsie, ten dandys, który tak ciągle łazi za nami?

— To proszę pani specyalista od chorób wenerycznych...

— Co, doktor?

— Nie — pacyent...

W lwowskiej Kasie oszczędności.

Podczas owego krachu w lwowskiej Kasie, kiedy to cały naród pchał się od rana do nocy, aby wkładki swoje wycofać, robiła i utrzymywała porządek policya. Jednego żydka, który zanadto się pchał i rozpychał, usiłuje policyant wyrzucić za drzwi.

— Co sze pon tak czska — woła żyd. Niech no sze pon tak nie rzuczi! Po co sze rzuczić. Miszli pon, co ja sze dom wyrzuczicz! A zaroz! Trza mi biło wtedy wyrzuczicz, jak tu prziszedłem włożicz pieniądzów. Czemu mi pon wtedi nie wirzucził, panie policyant?

Wychował sobie.

— Oskarżony! więc ukradłeś
Dubeltówkę z futerałem?
— Panie sędzio — to nieprawda
Ja ją sobi... wichowałem!

— Jakto? Cóż to znów za żarty?
— Jaki żarti? żarti nie tu...
Ja ją sobi wichowałem
Od małegi... pistoletu.

Klaps.

Po ślubie.

Pan G., 70-letni Krakowiak, poślubia 16 letnią pannę D. Wspaniały ślub, kościół przepełniony ciekawymi, którzy pragną gwałtem zobaczyć młodą parę. Panu młodemu drgają trochę kolana — podtrzymują go jednak dwie młode drużki, aby nie upadł.

Po ceremonii zaślubin zaczyna ksiądz kazanie temi słowy, patrząc na pana młodego:

— Panie! przebacz mu, albowiem nie wie co czyni!..

Przy stole.

Mąż (do żony mocno wydekoltowanej). Bójże się Boga! A zakryjże ręką — bo wszyscy na ciebie tylko patrzą, podziwiając twój bezwstydny dekoltaż!..

Żona. Zdaje ci się — to na ciebie patrzą wszyscy, podziwiając twój bezwstydny apetyt!...

PECH.

Napisał Petronius.

Mieszka w Krakowie przy ulicy ..... lecz mniejsza z tem, bogobojny, spokojny, wyrozumiały i pobłażliwy pan F. Boi się Boga, a więc wszystkich Gottów, Gottliebów, Gotthelfów, szczególnie gdy u którego weksel ma płatny, żony nie bije, w kasie nie ukradł miliona, pozwala nawet swojej córce czytać „Bociana“ a o jego pobłażliwości świadczy już sam fakt, że do pcheł i pluskiew nie używa Zacherlinu, trzymając się zasady: „*Leben und leben lassen*“. Ale mimo tych przymiotów, ma strasznego pecha! Gdy siądzie w kawiarni na pięć minut jako kibic, musi potem pół godziny bilard obchodzić. Gdy naprzykład w ciemnym pokoju pocałował raz kobietę, musiał dostać dwa razy w papę od teściowej. A ta teściowa ma już lat 84 i co państwo powiecie, to już trzeba mieć takiego pecha, jak pan F... Teściowa miała w 1872 cholerę i do dzisiaj z nią żyje.

Pan F. zna swoje upośledzenie od natury macochy i nigdy nie jedzie tramwayem Nr. 13, ani 13 na loteryę nie stawia. A przy tem jest sportsmenem w całem znaczeniu tego słowa. No, nie jeździ wprawdzie na koniu i rowerze, ale za to patrzy jak drudzy jeżdżą, nie ślizga się, ale połyka lody u Janikowskiego, nie służył nigdy przy huzarach, ale za husarską pieczenią przepada.

Do codziennych przyjemności pana F. należy przechadzka wieczorem przy świetle księżyca, lub w braku tego latarni auerowskich — z wyjątkiem marca, bo pan F. kotów nie lubi i kataru boi się okropnie. A jakże to łatwo nabawić się kataru, tem bardziej gdy się człowiek wilgoci nie spodziewa, kaloszy nie weźmie, a sklepy zamykają już o 8 wieczorem. Ale mniejsza z tem.

Otóż jak zwykle, wyszedł pan F. pewnego wieczoru, rozmyślając nad tem, jak to zamiast asa trefl, wydał asa karo i nad innymi drobnostkami i nie dostrzegł nawet jak zaszedł na Kaźmierz. Silniejsza woń śledzi i cebuli uderzyła go. Na trotoarach pełno młodych Ew wybranego ludu, za niemi faceci w bekieszach bez monokli wprawdzie, ale widać, że swoim paniom przypadali do gustu, kiedy tak wesoło rozmawiali o tegorocznym Nowym roku. Piękne twarze niektórych żydówek uderzyły pana F. i nasunęły mu na myśl pytanie, czy wobec ładnych żydówek trzeba być także antysemitą? I oto wykalkulował, że jakkolwiek jest wielkim antysemitą — za całusa jednak ostygłby nieco.

W tych rozmyślaniach doszedł do mostu na Wiśle. W tem w oddali, widzi coś „kiwającego się nad falami Wisły“.

O joj!... — pomyślał p. F., pewnie jaka zawiedziona — trzeba jej udzielić pomocy!

A tajemnicza postać kiwa się coraz bardziej i wyrzuca coś z kieszeni....

Zapewne listy miłosne, myśli pan F. Przyspieszył więc kroku, bojąc się, aby tymczasem nie rzuciła się do wody i to do tego zimnej. Tej ostatniej bowiem boi się okropnie, szczególnie od czasu gdy w „Bocianie“ przeczytał dowcip o „Zimnej Wodzie“.

A postać kiwa się wciąż dalej...

Pan F. przybliżył się już na odległość trzech kroków, a przypisując owo kiwanie się niewiasty, wahaniu, czy wskoczyć czy nie, chwyta ją obydwoma rękami za szyję i woła „stój!“...

— *Aj waj, aweg mit der kalten Hand!* co to jest, żymne ręcy, czego pan chce odemnie?!...

— Ty się chcesz topić!...

— Oj! oj! nieprawda, ja się nie chcy topicz! *was ist* — to pan mnie chce topicz! puszcz pan!... puszcz mnie pan! Gewałt! ratunek! Miszigene!...

— Ależ kobieto! — perswaduje pan F. trzymając wyrywającą się silnie w swych rękach — ty masz złe myśli — ja cię chcę ratować!...

— Jakie ja mam złe miszli, co pan mówisz, puszcz pan! ja mój grzech chce rzuczicz do Wisły!...

— Ależ dziewczyno — tyś taka młoda, ty jeszcze będziesz szczęśliwą!... — i począł szukać tego grzechu, o którym mówiła żydówka. — Jaki grzech, co za grzech, gdzie on jest?...

— Nu — w kieszeni...

Zaczęła się ściślejsza rewizya, i donioślejsze wołanie o ratunek! Żydówka chciała wyrwać się z jego rąk, zaczęło się więc szamotanie, aż oboje runęli na ziemię.

Od Redakcyi.

Znowu konfiskata! Do tych konfiskat p. prokuratora Dolińskiego przyzwyczaił się już Kraków — tak, że obecnie nie robią na nikim żadnego wrażenia.

Ostatnia konfiskata jednak jest bardzo ciekawą i dlatego pomówimy o niej w najbliższym numerze obszerniej — czego obecnie dla braku czasu i miejsca uczynić nie możemy.

Skonfiskowanych zostało 19 ustępów — tym razem o 10 mniej, niż razem poprzednim. Uzupełniamy natychmiast naprędce pokreślony numer, tak, że Czytelnicy nasi przerwy najmniejszej w odbiorze pisma nie doznają.

Redakcya.

DLACZEGO?

Kiedy Adam po spełnieniu grzechu w raju przyszedł do poznania (tylko nie do tego Poznania w Poznańskiem, *przyp. zecera)* — pobiegł szybko po przepaskę.

Stąd myśli i dzisiaj wielu mężczyzn, gdy przyjdą do poznania, że i oni powinni biedz za każdym fartuszkiem.

PODOBIEŃSTWO.

— W czem artystki są podobne do żab?
— W tem, że oboje boją się bociana.

AUTENTYCZNE.

Chłop jedzie przez Rynek wózkiem jednym koniem i o jednym dyszlu. U wylotu ulicy Sławkowskiej zatrzymuje chłopa policyant, mówiąc:

— Czy wy nie wiecie, że jadąc o jednym dyszlu, musicie iść obok konia pieszo, prowadząc go za uzdę! Dam ja wam zaraz. Pójdziecie ze mną na policyę.

Mówiąc to, zabiera chłopa wraz z wózkiem i prowadzi na inspekcyę policyjną. Tu spisuje z chłopem służbę mający komisarz, protokół.

— A jak wy się nazywacie?
— Błażej Podskrobek!
— A u kogo jesteście?
— A u tej pani, co to ma Śmierdzącą pod Liszkami!

— Gewałt — woła żydówka.

— Policya! ratunku dla samobójczyni — wołał pan F.

Zbiegli się żydzi, a widząc ich w tej pozycyi, poczęli kijami okładać p. F. jako domniemanego Don-Juana. Na głos pana F. nadbiegła i policya, wyzwoliła go od dalszych namacalnych argumentów ze strony żydów, jak też i żydówkę z objęć pana F. Wzięto oboje pod „telegraf“ i tu dopiero po złożeniu protokołu, wypuścili oboje na wolność. Dowiedział się p. F., że grzech, o którym myślał, — były to tylko okruszyny z chleba, które żydzi wyrzucają do wody, a żydówka znowu, że pan F. jest dosyć stary i że działał w najlepszej myśli.

I byłaby się cała sprawa zatuszowała i o nowym pechu pana F. byłby nikt nie wiedział, gdyby nie pewien dziennik, który w artykule p. t. „Mord rytualny“ napisał: „Powszechnie szanowany pan F. o mało co nie padł wczoraj ofiarą mordu rytualnego. „Sprawiedliwość“ zaś, której redaktor ze względów familijnych robi cztery numery na tydzień, napisał p. t. „Zawsze oni“: „Policya przyaresztowała wczoraj jakiegoś pana F., który chciał niewinną dziewczynę uwieść do Turcyi.

Jak bywa?

Na dworzec w Krakowie zajeżdża pociąg pospieszny. Konduktor goni od wagonu do wagonu, otwierając drzwiczki jadącym. Najpierw jednak biegnie do wagonów I klasy, wołając:

— Proszę bardzo wysiadać!

Następnie biegnie ku wagonom II klasy wołając:

— Proszę wysiadywać!

Po otwarciu dzwiczek II klasy, nie biegnie już ale wolno idzie ku wagonom III klasy, a pootwierawszy je krzyczy:

— Heraus hołota!...

Ważny powód.

Oficer rosyjski woła do siebie dieńszczyka i każe mu zabić kurę na obiad. Dieńszczyk kłania się porucznikowi i odchodzi. W południe podają obiad — kury jednak nie ma. Zirytowany więc oficer woła dieńszczyka i pyta go, gdzie jest ta kura, którą mu zarżnąć na obiad polecił?

— Nie mogłem jej zabić! — odpowiada dieńszczyk.

— Dlaczego!? — woła już wściekły oficer.

— Bo za nią właśnie chodził kogut pana gienerała!...

Żydowski Prezydent.

Nie użyczył prezydent
Magistrackiej sali,
Boby w niej katolicy
Dwóch posłów besztali.

Obaj zacni posłowie:
Weigel, Sokołowski,
Dali swojej podpisy
Pod wniosek żydowski.

Więc się naprzód prezydent
Żydów mocno boi,
Bo wie, że przez nich tylko
Ciągle stał i stoi.

Boi się też prezydent
I pana Rottera,
Którego z Sokołowskim
Wiąże przyjaźń szczera.

Więc żydowskie stronnictwo
Górą stoi w radzie,
A chrześciańskie zasady
Zostają na zadzie.

Oj Krakowie, Krakowie,
Niegdyś katolicki,
Dziś rządzą w twoich murach
Szmuly, Jojny, Icki.

Oj na co wyście zeszły
One krakowskie dzieci,
Gdy dziś jaśnie prezydent
Żydom bakę świeci.

Wszakże wasze ramiona
Do godności wzniosły
Tych, co dzisiaj zostali
Żydowskimi posły.

Wyrwijże się Krakowie
Raz z żydowskich mętów —
Pozbądź się takich posłów,
Takich prezydentów!

Mieszaniec.

Do bawiącej obecnie w Krakowie menażeryi Kludskiego, wchodzi dwóch facetów, potomków owej sławnej krakowskiej śmietankowej arystokracyi. Jeden z nich nie może się nadziwić mieszańcowi, pochodzącemu od psa i kota.

— I cegóż się hłabia dziwi — odzywa się jego towarzysz? Ja sam mam u siebie na wsi młynarza, któłego syn jest kominiarzem!...

Najbogatszy.

Trzech facetów, którym się ciągle śniło wiele pieniędzy — uczynili zakład między sobą: którzy z nich we śnie najbliższej nocy, najwięcej posiadał pieniędzy.

Następnego ranka opowiedzieli sobie nawzajem sny nocy.

— Widziałem całą łąkę zapełnioną igłami, a obok jakiegoś mężczyznę, który mi oświadczył: spotrzebujesz tych wszystkich igieł, do poszycia worków na swe pieniądze.

Drugi opowiadał:

— Mnie śniło się znowu morze, wypełnione atramentem, które ja przecież wyczerpałem, maczając pióro, aby napisać liczbę, w tym śnie sumę moich pieniędzy oznaczającą.

— Mnie zaś — odrzekł trzeci — śniło się, że wy obaj pomarliście, ustanawiając mnie uniwersalnym waszym spadkobiercą.

Zagadka do nagrody.

Co to jest?

Je to, czego nie ma — bo gdyby miała to co je — nie byłaby tem, czem jest?

Za dobre rozwiązanie powyższej zagadki przeznaczamy dla każdego rozwiązującego seryę kart korespondencyjnych z widokami (12 kart).

O nagrodę ubiegać się mogą li tylko prenumeratorzy „Bociana“, którzy pismo nasze wprost z centralnej administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7 zaprenumerowali.

Rozwiązanie zamieścimy w następnym numerze.

Fujara.

— No i cóż Anielciu — oświadczył ci się już twój sędzia?

— Ale, gdzietam, proszę mamy — jemu widocznie ani się śni oświadczać...

— No, a zrobiłaś tak, jak ci poradziłam? W ten sposób widzisz zmusiłam nieboszczyka twego ojca, że się ze mną musiał ożenić!...

— Ależ naturalnie! Tak jak mi mama poradziła, gdy wynudziwszy mnie do północy opowiadaniem o jakichś tam awanturach w parlamencie, zabierał się do odejścia — odprowadziłam go do przedpokoju i tak niby niechcący zgasiłam świeczkę. Potem westchnęłam, a chyląc się ku niemu — mówię:

— Ach — jakże ja się boję!...

— A on?

— A on fujara — powiada mi na to: Proszę pani, ja mam zapałki!...

Także sposób.

Panna R... znana w Krakowie Ksantypa, nie odznaczająca się ani urodą, ani łagodnością usposobienia, pyta raz znajomego dobrze, mecenasa F... jakby się pozbyć pewnego faceta, który chce koniecznie z nią się żenić i jest wprost natrętny a ona go nienawidzi?

— Wyjdź pani za niego — odpowiada mecenas F...

— Ależ uchowaj Boże! — odpowiada przekwitła niewinność. — Wolałabym go raczej widzieć na szubienicy...

— To też właśnie — odzywa się mecenas — mogę pani zaręczyć, że ani miesiąca by nie potrwało, a on by się z pewnością powiesił.

NADZIEJA.

X. spotyka na ulicy Y.

— Jak się masz? Cóżeś taki przygnębiony?

— Ach, bo moja teściowa zachorowała i tak się waham wśród obawy i nadziei...

— A któż ją leczy?

— Doktór Rzeźnikowski!

— W takim razie bądź spokojny — możesz się śmiało oddawać nadziei! On leczył także moją n i e b o s z c z k ę teściową.



O miłości.

List miłosny jest wekslem na okaziciela. — Zawsze trzeba go zapłacić — wszystko jedno jaką monetą.

Miłość jest jak szampan — chociaż się wie, że na drugi dzień będziemy z niego chorować, mimo to pije go się z rozkoszą.

Czerwona róża, to symbol boleści, bo zabarwiona jest krwią *Venery*.

W miłości, jak w poezyi — głupcy dalej zachodzą jak mędrcy.

W miłości, tak jak w polityce. Pierwsze ustępstwo niszczy potęgę.

Pierworodny syn w wielu małżeństwach — to poprzedni narzeczony.

W niektórych małżeństwach: mąż ma wiarę, żona miłość, a przyjaciel domu... nadzieję.

Miłość powinna być świątynią — w nowszych czasach jednak zaczyna się przemieniać w dom czynszowy.

Skonfiskowano!

Miłość — to muzyka serca niewieściego — niestety jednak, najczęściej... wojskowa muzyka.

Pasożytów małżeństwa nazywają... przyjaciółmi domowymi i na odwrót.

Miłość tak długo jest rozkoszną, dopokąd nic nie kosztuje.

W Dyrekcyi Policyi.

Koncepista (do złodzieja): Ty musisz być już morowym złodziejem! Od czasu jak zostałem koncepistą, jesteś tu już coś trzydziesty raz!

Złodziej: A cóż ja winien proszę pana, że pan nie awansuje.

Wymyślanie w stylu dekadentów.

Panie! Jesteś pan skończoną metaświnią i nadłajdakiem.

W biurze stręczeń sług.

Dama: Proszę pani, potrzebuję mamki. Ma pani coś podobnego na składzie?

Stręczycielka: Jest jedna, proszę pani, ale ona chce się zgodzić tylko do kawalera.

„Śmigusowi“ we Lwowie.

Od dłuższego czasu donoszą nam Czytelnicy z różnych stron, iż „Śmigus“ przedrukowywuje sobie najbezczelniej różne dowcipy z „Bociana“. Długi czas nie zwracaliśmy na to uwagi, sądząc, że dzieje się to li tylko przez nieuwagę, jaka się każdej Redakcyi przytrafić może.

Gdy jednak system ten przedrukowywania z „Bociana“ przekroczył już granicę przyzwoitej bezczelności, prosimy naszego kolegi, aby na przyszłość przedrukowywując, podawał równocześnie, że ukradł z „Bociana“, bo:

Panie Śmigus — to niełladnie,
Gdy z „Bociana“ Waćpan kradnie!
Nie bądź pan więc taki nygus,
Bo ci kiedyś sprawim... śmigus!

Bocian.

Z recenzyj muzycznych.

Panna S. sopranistka, po przebytej chorobie, czuje się w dolnym rejestrze bardzo dobrze.

Także miłosierdzie.

Pan N., znany we Lwowie *bon vivant*, straciwszy cały majątek z kobietami półświatka, ożenił się niedawno temu z pewną starą i brzydką, ale za to grubo podszytą wdową.

Nazajutrz po ślubie, około godziny 10-tej z rana, kiedy to pan młody pogrążony był jeszcze w głębokim śnie, przynosi mu ekspres list. Zdziwiony p. N. otwiera list; jakież było jednak jego zdziwienie, gdy w środku znalazł banknot dziesięcioguldenowy i karteczkę z napisem: D l a o f i a r y o b o w i ą z k u!...

Autentyczny kawał.

Dwaj przyjaciele pp. S. i K. grają w bilard w jednej z krakowskich kawiarni. Pan S. otrzymał był właśnie niedawno większą sumę, bo 2000 złr. w banknotach, które bojąc się zgubić, nosi przy sobie w portfelu na piersiach. Ponieważ jednak podczas gry pugilares mu zawadzał, wyjął go i włożył do kieszeni bocznej w marynarce. Przyjaciel jego p. K., chcąc mu wypłatać figla — wyjął mu po cichu portfel z kieszeni i wsunął w swą własną kieszeń. Po ukończeniu partyi, chce pan S. zapłacić za bilard, zauważył jednak z przestrachem, że pugilaresu nie ma.

— Ha, ha, ha! — śmieje się pan K., a to ci figla wypłatałem — no nie bój się — ja sobie z ciebie tylko chciałem zażartować! Pugilares jest u mnie i sięga ręką do kieszeni, do której włożył pugilares.

Któż opisze jednak jego przerażenie, kiedy czuje, że w kieszeni nie ma nic. Prawdopodobnie jakiś trzeci towarzysz postąpił sobie z p. K. tak jak on z S., z tą tylko różnicą, że nie chcąc być świadkiem wzruszającej sceny pomiędzy przyjaciółmi, wyniósł się i więcej nie powrócił.

Uwagę fizyologów

zwracamy na mieszkańców placu Słowiańskiego i ulic mu przyległych. Mieszkańcy ci bowiem nie uczuwają potrzeby wypełniania pewnych funkcyj fizyologicznych. Jeden z nich skarży się w „Głosie Narodu“ na ustawienie na wspomnianym placu wychodka publicznego, który (cytujemy dosłownie) „w tej okolicy nie jest wcale naglącą potrzebą“.

Zbyteczny skrupuł.

Pewien młody podróżujący Anglik nawiązał w Walencyi miłosny stosunek z młodą, przystojną cyganką. Jej matka zażądała jednak, aby córkę natychmiast poślubił. Anglik tłomaczył jej, że nie posiada na tyle majątku, aby mógł wyżywić i żonę.

Stara cyganica parsknęła na to śmiechem, mówiąc:

— Idź pan! Z tak sprytną złodziejką, jak moja córka, możesz pan w przeciągu miesiąca zostać milionerem!



O kobiecie.

Pierwszy fałszywy krok kobiety jest najsłodszy — no ale i następne nie są do pogardzenia.

Jeżeli kobieta chce wszystkie swoje błędy poznać, potrzebuje się tylko ze swoją najlepszą przyjaciółką pokłócić.

Kobieta ma dlatego tak piękne, białe rączki, bo je myje ciągle — w niewinności.

Kobiecie można przebaczyć fałszywe serce — ale nigdy fałszywego gorsetu.

Aby wiedzieć, jak kobieta może nienawidzieć, trzeba sobie przypomnieć jak kochała.

W miłości stroi się kobieta tylko dla kochanka, w małżeństwie także dla — innych.

Skonfiskowano!

Pocałunek kobiety wypada bardzo tanio, ale jego następstwa są często bardzo drogie.

Kobieta uznaje wszystkich mędrców — największym jednak idyotą, był według kobiet Plato.

Kobieta może być wierną kochanką męża — tylko nie swojego.

Gdy kobieta staje się w obec własnego męża uprzedzającą, możnaby się w 99 wypadkach na 100 założyć, że chce się swemu kochankowi sprzeniewierzyć.

Jak ryba bez wody, tak kobieta bez miłości żyć nie jest w stanie.

Kobiety umieją „n i e“ wymawiać w ten sposób, że brzmi o wiele bardziej zachęcająco, niż „t a k“.

Na Policyi.

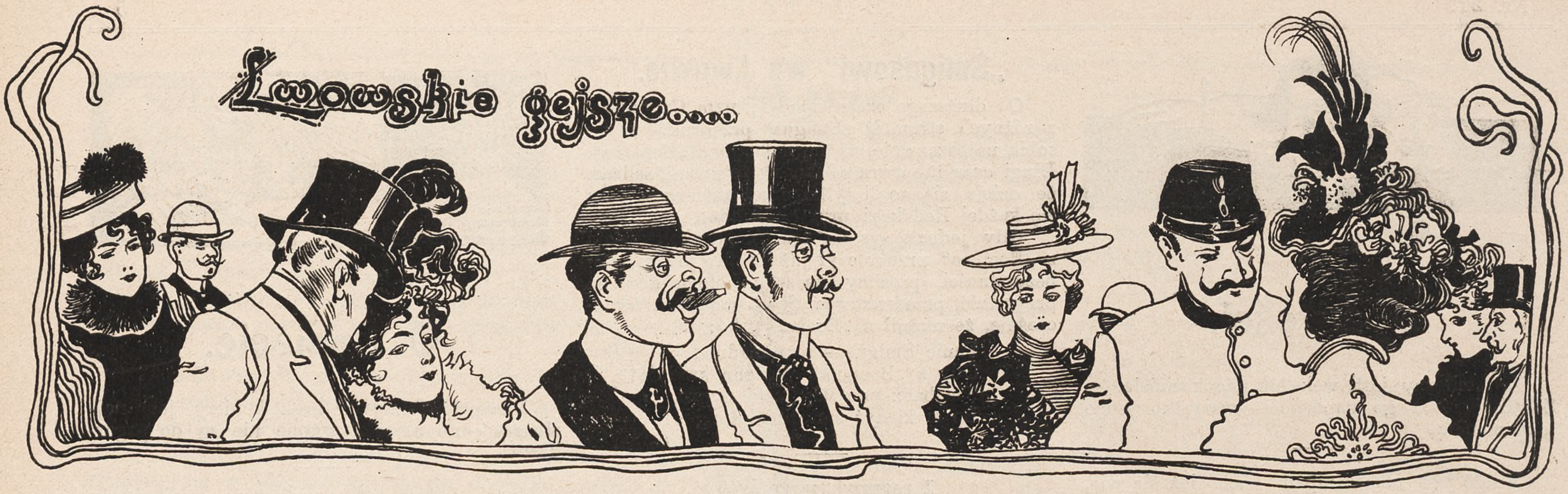
Komisarz: A ty za co się tu dostałeś?
Złodziej: A za katar...
Komisarz: Niby jakto?
Złodziej: Ano... wlazłem w nocy przez okno do jednego faceta i kichnąłem i naturalnie, że mnie chytnęli...

Ale...

W pewnej knajpie spotyka się jeden z krakowskich literatów ze swoim znajomym.

— Wiesz co, rozszedłem się z żoną — odzywa się literat.
— Gratuluję...
— Dziękuję!
— Ale twojej żonie!...

Lwowskie gejsze....



Gdy się skończy przedstawienie
Przed teatrem naród wszystki,
Oczekuje, aż z garderób
Powyłażą już chórzystki!

Każdy bierze jedną gejszę,
Czy to tłusta, czy też chuda —
Jeden wiezie swą do Żorża,
Inny wreszcie gdzie się uda!



— Czemuż pani nie chce iść za mąż za tego barona z tym dużym nosem?
— Bo się boję!
— Czego?
— Tego dużego nosa...



— Cóż to kuzynko — zakochałaś się podobno w tym skrzypku? Przecież to maszkara, nie człowiek?



— Kogoby panienka wołała, żeby się panience przyśnił — pan Alfons, czy pan porucznik?
— Wiesz co — najlepiej, niech mi się śnią obydwaj — jeden po drugim...



Szansonetka.

Przy muzyce fortepianu
Tańczy, śpiewa różne zbytki —
A choć wcale nie ma głosu,
Ma wspaniałe za to łydki!

Choć recenzent nasz muzyczny
Za głos marny wciąż ją beszta —
Goście mówią — z głosem mniejsza,
Gdy wspaniała za to reszta!



— Pani powiedziała, że pana więcej nie przyjmie, bo pan jesteś papla!
— Niby, jakto?
— Ano, wypaplałeś pan przed panem porucznikiem, że pani ma watowane łydki!...



— No i jakże pani smakują te papierosy?
— Trochę za mocne — a ja tylko mężczyzn lubię mocnych!



— Gdybyś pani wyszła za mnie, nosiłbym panią na rękach!...
— Dáj pan spokój — pan siebie nie możesz unieść na nogach, a nie dopiero mnie na rękach!



— Powinieneś sobie koniecznie sprawić już raz perukę...
— A to niby dlaczego?
— Bo twoja łysa głowa przypomina mi zawsze coś innego...



I tak źle i tak niedobrze.

Jakże głupie to ustawy
Mówił syn do tata,
Radcy miasta i nafciarza
Pana adwokata.

Czemu? — pyta ojciec z gniewem —
Na to syn odpowie,
Tylko trochę cierpliwości
Wnet się ojciec dowie!

Gdy kto komu wydrze życie
Czekają go pęta —
A gdy życie da zaś komu
Grożą alimenta!

Na to ojciec mu odrzecze
Pomnij synku drogi —
Gdy już widzisz, żeś dał życie,
To bierz za pas nogi!

Petronius.

Surowa kara.

Jeden z artystów teatru lwowskiego, znany z tego, że nigdy nie miał ani grosza, a za to więcej długów, niż włosów na głowie — mieszkał w jednej i tej samej kamienicy z pewnym radcą sądu.

Pewnego dnia zjawia się u naszego artysty ów radca sądu i użala się, że syn artysty poturbował mu mocno jego syna i prosi, aby nasz artysta swego syna z tego powodu surowo ukarał.

— A to łajdak jeden, odzywa się artysta — ja go nauczę!

— Tylko niech go pan zbytnio nie karze — wstawia się radca.

— Nie panie radco — ja mu tego nie daruję! Wie pan radca — ja go za to wydziedziczę!...

Imiona słowiańskie.

(Z okolic Zakopanego i Nowego Targu).

Gerlachosława, Gazdomir, Taternik, Górołaz, Karkoskręt, Krynicomira, Żętycochlap, Mlekodój, Rabkosława, Góralobzik, Serwatkopij, Reunionomira, Serdakosława, Wirchodrap, Schroniskośpij, Jaszczurówkonóżkomyja, Dunajconurkomił, Podglądolub, Biustozérk, Kolankosław, Gaździnolub.

TROSKLIWY SŁUGA.

— Wojciechu, źle ze mną, pojedziemy na zimę do Zakopanego.

— Ej! poco się tam tłuc po górach — czy to panu nie przyjemniej będzie wyciągnąć nogi w domu?...

Ma racyę.

Do państwa R., właścicieli folwarku pod Krakowem, zajeżdża w gościnę artysta malarz pan F. Pani domu, młoda mężatka, zadysponowała służącej śniadanie, a tymczasem bawi w nieobecności męża, gościa w salonie. Widząc jednak, że śniadania jakoś nie podają, wychodzi na podwórze i woła na służącą, która niesie właśnie cebrzyk z pomyjami:

— Maryśka! — słuchajno — już jedenasta godzina, a nasz gość z Krakowa jeszcze bez śniadania!

— Wielga rzec — odpowiada Maryśka — niech zaczeka... świnie pierse!...

Z POWIEŚCI.

„...Aniela od dzieciństwa pozbawioną była już opieki, matka jej bowiem na dwa dni przed jej przyjściem na świat, przeniosła się w okropnych konwulsyach do wieczności...

Po kąpielach.

Pani S. młoda wdówka i przystojna Rzeszowianka, udaje się po powrocie z morskich kąpiel do swego domowego lekarza dra B., mówiąc:

— O, panie konsyliarzu — jestem panu serdecznie wdzięczną. Zaordynowałeś mi pan kuracyę, po której powróciłam całkowicie uzdrowiona.

— A to doskonale! odpowiada dr. B.

— Wypada mi przecież panu wyznać, że wcale kąpieli nie brałam...

— Przyznam się pani otwarcie, że i ja kąpieli nie chciałem — chodziło mi tylko o to, aby pani gdzieś do kąpiel wyjechała...

Między przyjaciółmi.

— Obiecałem żonie, że jej kupię złoty zegarek na imieniny — jutro imieniny, a ja nie mam pieniędzy. Co tu robić, aby się rozgniewała?

— E, to jej daj tymczasem kluczyk do zegarka...

Na wystawie rzeźby.

— A to co — jakaś uszkodzona grupa?

— Nie — broń Boże! To „Miłości Venus“ z Marsem!“

— No a dlaczegóż Mars, trzymający Venus w objęciach nie ma głowy?

— Bo w takich razach zawsze się traci głowę...



W starym zamku.

— Więc pan hrabia chce sprzedać te portrety przodków?

— Tak!

— Ależ one zupełnie spłowiały!

— Ale, gdzie tam spłowiały! — one tylko tak zbladły ze strachu, bo tu ogromnie straszy.

NIE ROZUMIE.

Dyurnista (witając we drzwiach swego szefa, chcącego odwiedzić żonę dyurnisty): Ach, wielmożny pan dyrektor do mego skromnego domeczku, przepraszam stokrotnie, że pies mój nie rusza ogonem z radości, ale on jeszcze nie rozumie, jaki nas spotyka zaszczyt...

Nieutulona w żalu.

— Biedna Amalio! wczoraj pochowałaś męża, przychodzę cię więc trochę pocieszyć!

— Ach, moja droga! — dobry był to człowiek, ale jaki będzie ten drugi!?...

Między małżeństwem.

Żona (do męża): No Kalasanty — za chwilę mają nadejść goście — tylko co ich nie widać! Ja się już uczesałam — a ty zmień przynajmniej watę w uszach...

KUPLET

z operetki „Kwiczoły“ śpiewanej z olbrzymiem powodzeniem przez całe lato w Krakowie.

I.

Gdy Pan Bóg Ewę i Adama
Wypędził z raju bram,
Szedł Adaś blady zasmucony,
Że Pana zgniewał sam!

I smutna wyszła Ewa z raju
Kucnęła w cieniu w mech,
Zerwała z drzewa liść figowy
Zakryła nim swój grzech!

A potem poszła nad wód lazury
I patrzy w fali toń —
Z zachwytem woła męża swego
W te słowa mówi doń:

Ach odrzuć mężu smutne żale,
Daj pokój płaczom twym
I powiedz, czy też mi do twarzy
W figowym listciu tym!

Petronius.

Róża.

Ociemniały poeta Milton, ożenił się po raz trzeci, ale nie był bynajmniej szczęśliwy, gdyż żona jego była straszną sekutnicą.

Zaprzyjaźniony Lord B. wyraził się pewnego dnia, wobec Miltona, że jego żona jest r ó ż ą.

— Po jej barwie — odrzekł poeta — nie mogę tego poznać, gdyż nie widzę, ale po jej cierniach to czuję, że pan nasz racyę.

Na weselu.

— Czem się pon Ignacz zajmuje?

— Jezdem rzeźnikiem!

— A, to pan Ignacz bije woły?

— Nie, wieprze!

— Ha, ha! To pan Ignacz jest bratobójca!

Przy rygorozum lekarskiem.

— Co by pan zrobił, gdyby do pana zgłosiła się pacyentka, która nie ma a chciałaby mieć dzieci?

— Gdyby była młoda i ładna, to kto wie — możebym jej co poradził...

Wszystko jedno.

Pan S... jedzie statkiem po Dunaju. Kapitan statku, objaśnia pana S..., że w tem miejscu, przez które właśnie przejeżdżają, jest wspaniałe echo. Każde słowo odbija się coś 15 razy.

— Może pan chce spróbować? — zapytuje pana S. kapitan?

— Ależ z całą przyjemnością — jeżeli pan tak łaskaw!

— A nie ma pan przypadkiem przy sobie rewolweru, to zaraz będziemy mieli echo?

— Rewolweru nie mam — odpowiada pan S... — ale mam zato sztylet...

Także czary.

Pytano na balu raz młodą mężatkę,
Skąd liczka jej tak świeże, rumiane i gładkie,
Skąd tak dobrze wygląda, jakichż czarów władza?
Rzecz prosta! — odrzecze — ot mąż mi dogadza!

L. S.

Jak się gdzie zazdrość objawia?

Hiszpanka, zdradzona przez kochanka, zabija go z zazdrości. Francuska swą rywalkę, Angielka siebie samą, Niemka oddaje się rezygnacyi, Włoszka zabija siebie a potem kochanka a Amerykanka powiada: „Yes“ i oddaje się drugiemu.

Kronika lwowska.

Lwów 26 października.

Melcer zrezygnował, więc Sołtys będzie sołtysował w Towarzystwie muzycznem. Zrozpaczone damy melcerowskie na wieść, że ich bożyszcze opuszcza Lwów i przenosi się do Łodzi, postanowiły zebrać składkę na jego pomnik. Popiel wykuje go nagiego w całej postaci, bo damom nie wystarcza sama tylko twarz na fotografii — One chcą go sobie przypominać w całości. W każdym razie za przesadę należy uważać, aby każda zwolenniczka Melcera miała dla niego głębiej sięgające powody wdzięczności, choć to był bowiem nie ułomek, ale 500 kobiet obdzielić swem sercem i serca tego reprezentantem umiał tylko nieboszczyk Salomon. Dziś nawet poseł Byk, choć się tak zachęcająco nazywa i choć jest potomkiem Salomona, nie rozdrabia swoich rodzinnych klejnotów.

W teatrze przedstawiono Napierdzkiego, dramat Kasprowicza. Miało to być święto poezyi. To też uczczono autora po pierwszem przedstawieniu polędwicą garnirowaną i sypano na tej uczcie toastami. Dużo huku, — stuku, — a na drugiem przedstawieniu... pustki niesłychane.

Nie pomogły turnie, wirchy, perć,
Napierdzki podwójną poniósł śmierć.

Z Nowego Jorku dochodzą nas jęki i żale. Jankesi cieszyli się, że posiędą Czaplińską, która się wybierała do nich z wizytą w towarzystwie Karasiewa. Naraz Czaplińcia zerwała z propagandą stałego połączenia się z braćmi Słowianami i pozostała we Lwowie, aby dalej grywać niewinne polskie dziewczęta. Patryoci nie wiedzą, czy mają ganić ją za Karasiewa, czy chwalić za to, że z nim zerwała. Podobno na decyzyę jej wpłynęła Zapolska, opowiadając Czaplińci o niestałości niejakiego Korniłowa-Karnakowskiego.

Malcia Fuhrmanówna dostała się pod obrady „Czytelni katolickiej“. Pan Sedlaczek osądził, że należy prosić trybunał, aby Malcia przy drzwiach zamkniętych zeznawała o swoim otwartym interesie. Zdaje się, że członkowie Czytelni są osobiście w tej sprawie interesowani, gdyż Malcia nie uznawała przesądów religijnych i składała swą dumę (czy nie omyłka druku? *Przypisek zecera)* w ofierze nawet skrajnym ultramontanom.

Pełtwianin.

Dobra partya.

Panna mogąca na to okazać świadectwa, urodzona w roku 1868, posiadająca 76 tysięcy złr. stwierdzonych sądownie, a zarobionych własną pracą i oszczędnością, w braku znajomości i po stracie wuja poszukuje na tej drodze dożywotniego towarzysza. Goli hrabiowie będą mieli pierwszeństwo. Adres: Malcia F. we Lwowie, poste restante.

Recepta.

U łoża 30-kilkoletniej panny siedzi przystojny lekarz. Gdy już zbadał pacyentkę, odzywa się do niej:

— Z opisu choroby poznaję, że cierpienie pani jest następstwem niedogodnego z samej natury wynikającego stanu. Lekarstwa nie przyniosą tutaj żadnej pomocy... Najlepiejby pani zrobiła, wychodząc za mąż... a wtedy i ta migrena i te wapory i ta histerya znikną, jak mgła przed słońcem.

Panna, którą ta propozycya poniekąd zaintrygowała, odzywa się po namyśle:

— Może pan masz i słuszność. Posłucham pańskiej rady — zgoda; a więc bądź pan moim mężem!

— Moja pani — odpowiada na to lekarz — my lekarze, zapisujemy wprawdzie lekarstwa, ale ich sami nigdy nie zażywamy.

Bilety wizytowe.

Dr. Maksymilian Kohn
akuszer Rady szkolnej okręgowej.

Dr. August Sokołowski
członek „Alliance israelite“

Malcia Fuhrman
członek Kasy Oszczędności.

J. A. Kisielewski
usypiacz i masażysta.

M. Górska
marszałkowa powiatowa.

ZA KULISAMI.

— Dlaczego dyrektor cofnął bilet wolnego wstępu do teatru temu recenzentowi Brzuchowiczowi?

— Bo bestya za głośno chrapie!...

W KANTORZE.

— Panie buchalter, niech pan wiszle depeszy do Kohna, cobi wun nie zapomniał, że jutro jest weksel płatny. Tilko krótko!

Buchalter pisze: Kohn—Drohobycz. Proszę o odesłanie pieniędzy. *Epstein.*

— To za długi, niech pan napiszy krótszy!

Buchalter pisze: Kohn—Drohobycz. Weksel płatny. *Epstein.*

— Takży źle — niech pan piszy, ja panu podyktuję:

Kohn—Drohobycz. Nu? *Epstein.*

W godzinę nadchodzi odpowiedź:

Epstein—Kraków. Nu nu! *Kohn.*

Na maskaradzie.

Stara dama: No, jakże się panu podobam w masce?

Facet: A wie pani, że jest pani bardzo do twarzy w masce.

Między dziennikarzami.

— Wiesz, wczoraj w redakcyi, wyrżnął X. w papę Y., a dzisiaj rano Y. spotkawszy X. na ulicy, jakgdyby nic, podał mu rękę.

— To zupełnie naturalne! Przecież X. wyrżnął Y. w papę a nie w rękę.

O PÓŁNOCY.

Mąż (zbudziwszy się, do żony): Wyobraź sobie, miałem okropny sen! Śnił mi się olbrzymi osioł...

Żona: E, spałbyś spokojnie i nie obawiał się własnego cienia!

W salonie.

— Panno Salczu, czy pani pszijdże na tańcujące czekolade do państwo Kwargelduft?

— Nie — panie Sąmielu, bo moi sukni jeszcze nie gotowe.

— Aber dus macht nichts — pszyjcz pani w stare! Pani panno Salczu poczebuje wiedżicz, co nie suknia podnosi kobietę, ale kobieta suknię.

Troskliwa mama.

(Rzecz dzieje się na ślizgawce.)

— Zosienku, widzisz — tu tylu młodych mężczyzn, a ty nie wzięłaś tych jedwabnych nowych podwiązek..

NA TARGU.

— Niechże sobie pani dobrodziejka kupi tę trzepaczkę do trzepania kanapy.

— Kiedy ja nie mam kanapy...

— To może paniusia ma męża?

Czapla i Karaś.

(Bajka lwowska).

Miało stawek czaplę młode,
A z tym stawkiem i wygodę,
Bo mogło mieć w każdym czasie
Smakujące mu karasie.

Ale stał się cud natury:
Karaś pewien gruboskóry,
Z srebrną łuską i ogonkiem
Stał się czapli pół-małżonkiem.

Nie zjadła go czapla miła,
Lecz ogonkiem się bawiła, —
Z miłości znów cud wynika:
Czapla rodzi... moskalika.

Tańcowała ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem,
Czapla im się dziwowała
I z Karasiem... flirtowała.

Telegram!

Wiedeń, 28 października.

Dziś w synagodze żydowskiej przy Polen-Klubsgasse odbyła się uroczystość obrzezania drów Weigla i Sokołowskiego. Obecni byli wszyscy prozelici żydowscy, jak: Rutowski, Lewicki, Popowski, Jaworski, Struszkiewicz, Dulęba, Milewski i t. d.

Z Krakowa przybyli na uroczystość pp.: Michał Konopiński, redaktor „Nowej Reformy“, dr. Jan Albert Propper, poseł Rotter, dr. Adam Doboszyński, dr. Horowitz, dr. Ernest Bandrowski, Małka Szwarcenkopp-Zapolska, dr. Seinfeld, dr. Kohn i w. i.

Sam akt odbył się bez przeszkody, lubo była chwila powątpiewania, co do kwalifikacyi dra Weigla.

Protestu żon obu neofitów żydowskich kahał nie uwzględnił.

Która?

Do żoneczki swej z podróży
Pisze mąż list taki:
„Nieobecność twa mnie bardzo
Daje się we znaki...

Chciałbym cię do mego serca
Przytulić jedyna —
A do pieszczot tych jest wielka,
Ogromna przyczyna...

Wczoraj byłem z oficerem
Co raz w naszej stronie
Stał przed rokiem czy przed dwoma
Z pułkiem w garnizonie.

Ten przysięgał mi że u nas
W mieście wszystkie panie
Ekscypując jedną tylko
Są na zawołanie...

A tą jedną tyś pieszczotko
Jestem pewny tego —
Wiesz więc teraz że cię kochać
Muszę i dlaczego!...“

Żona czyta to z uśmiechem —
Myśli jej w dal biegą:
„Ekscypując jedną tylko...
Którą?... i dlaczego?...“

K. Nałęcz.

Gratulant.

— Icele! Gdzie ty tak prędko leczisz?

— Tate puszcz mnie, bo ja idę gratulowacz wujczowi,..

— Ny, psieciesz jego imieniny już dawno były?...

— Ny — ja to dobrze wim, ale un poczebował wczoraj zrobicz benkele!

Mała różnica.

— O, kochana pani Bogacka! No i cóż pani teraz zrobi ze sobą po wydaniu córek za mąż? Czy pani pojedzie do tego zięcia we Wiedniu, czy też do tego we Lwowie?

— Doprawdy, że tyż sama jeszcze nie wiem, bo widzi kumoska, jeden zięć chce mnie mieć we Wiedniu a drugi we Lwowie.

— A to pani ma poczciwych zięciów, że tak panią ciągną do siebie!

— E, proszę pani — nie tacy oni dobrzy, jak się pani zdaje... Uważa pani — ten co jest we Wiedniu, chce mnie mieć we Lwowie, a ten co jest we Lwowie chce mnie mieć we Wiedniu.

Nie wypada.

Baron N... jedzie ze swoją przyjaciółką błyskawicznym pociągiem I klasą.

Przyjaciółka jednak, która nigdy w życiu nie jechała jeszcze I klasą, tylko IV a w najlepszym razie III klasą, wychyla co chwilę główkę z wagonu.

— Ależ Lorciu — odzywa się baron — nie wypada tak wyglądać z wagonu. Kto jeździ I. klasą, ten już wszystko widział!...

Poemat niedokończony.

Na kominku płomień bucha —
Bawi się z pająkiem mucha —
Kot swej kotki mruku słucha —
Na kanapce parka grucha...

Gasną na kominku kije —
Pająk z muchy krew już pije.
Kot koteczkę łapką myje,
Na kanapce — — — —

(niestety nie mogłem zobaczyć — bo właśnie ostatnia głownia na kominku zgasła).

Z. S.

Rozumowanie podlotka.

Panna Helcia liczy sobie zaledwo szesnastą wiosnę a słyszała już wiele o miłości.

— E, co tam — powiada w końcu — miłość albo jest niebezpieczną, albo nią nie jest. Jeżeli nie jest niebezpieczną — dlaczegóżbym się jej miała lękać? Gdy zaś jest niebezpieczną, wówczas będzie najlepiej, przebyć jaknajprędzej to niebezpieczeństwo!...

Jest czego.

Mąż pantofel (do sługi odchodzącej ze służby): Ach, Kasiu! jakże ja ci zazdroszczę!

— A cego, prosę pana?

— Ty możesz odejść od swej pani, a ja nie.

U Turlińskiego.

— Cóż to panie Turliński, podobno pan zbankrutował? A cóż teraz będzie z tymi, co z góry za cały kwartał za kawę popłacili?

— Nie ma obawy — proszę pana! Dobrzeby było, gdyby byli chociaż tacy, którzy z dołu popłacili...

Szczera odpowiedź.

Jeden z profesorów Uniwersytetu w K... równie znany ze swych dzieł jak i długów, pytał raz jednego z kandydatów prawa przy egzaminie:

— Proszę mi powiedzieć, co to jest weksel?

— To jest... jest — jąkał się egzaminowany — przyznam się panu profesorowi otwarcie, że nie wiem!

Profesor westchnął głęboko i zauważył:

— No, to jesteś pan bardzo szczęśliwym!...

PRZYTOMNY.

W kasynie mieszczańskiem w Bochni, odbywała się niedawno temu zabawa z tańcami. Przypadek zrządził, że zeszedł się tam p. R... znany krakowski dandys, ze starą kokietką, p. W... W celu zabicia czasu, począł się pan R... do niej zalecać.

— Uważaj pan na siebie — odzywa się przekwitła niewinność z przymileniem — ja już nie jestem w rozkwicie młodości, a puder ryżowy zawodzi...

— Pani! — odpowiada pan R... z flegmą — ja o tem wiem dobrze, że nie jesteś ani młodą, ani piękną — no, ale cóż ma człowiek robić w taktej dziurze, gdzie nie ma młodych kobiet?

Jak się to stało?

Uciekła raz świnia z chlewa w proso
Magda za nią nieboraczka boso...
I uciekła wiewióreczka — wymachując kitą —
Panicz za nią nieboraczek w żyto...
Poił wtedy Bartek kunie w fosie
I z paniczem Magdę zoczył w prosie!...

Z. S.

Pewny dowód.

Sędzia: Pani tu twierdziłaś przy swojem przesłuchaniu, że przeżyłaś 8 lat z obwinionym, chcąc zapewne przez to powiedzieć, że byłaś z nim przez 8 lat zamężną.

— Tak jest, proszę Wysokiego Trybunału!

— A masz pani na to jakie dowody!

— A ino! — dwóch chłopaków i pięć dziewczęt!...

W kancelaryi teatralnej
(podczas wypłaty gaży).

Chórzystka: Panie dyrektorze, upadła mi na ziemię cała moja gaża i nie mogę znaleźć, a tak nie mam czasu, więc jak jutro będzie służący zamiatał, to niech sobie weźmie na piwo!...

PECH.

— Wiesz co, wczoraj umarł nagle krawiec Wycinkiewicz.

— No — to trzeba mieć tylko mój pech! Właśnie przedwczoraj przyrzekł mi zrobić ubranie na krydę!..,

Także przysłowie.

Gromadka dzieci bawi się obok parkanu. Kilku chłopców z gromadki, sięga rekami między sztachety, usiłując zerwać w ogródku rosnące róże. Na to nadchodzi jakiś facet, a widząc zrywających kwiaty, zaczyna ich strofować:

— Ej dzieci! A czy nie uczyłyście się: Nie kradnij, powiada... przysłowie...

Nasze dzieci.

Małemu Jasiowi urodził się braciszek, ze względu jednak na różne okoliczności, musiano go natychmiast po urodzeniu odesłać na wieś do mamki.

Pan X. spotyka Josia przed teatrem i zapytuje się go:

— Cóż to Jasiu, podobno ci się urodził braciszek?

— Aha, ale jus pojechal...

— Tak?... pewno na wieś?

— Aha! Dobzie zie go zablali na wieś, bo byl taki dulny, azie stlach! Cali dzień tylko ksiciał i nic nie chciał gadać!...

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Powiedz mi, jak ty mogłaś oszukiwać mnie i to do tego z moim najlepszym przyjacielem?
— Mówiłeś przecie zawsze, że z Alfredem podzieliłbyś się nawet najdroższym skarbem...



Wyszedł rankiem — wieczór wraca,
Lecz niestety — nic nie niesie —
Zamiast bowiem do zajęcy,
On do dziewcząt strzelał w lesie!



— Już tak dawno wybieram się do pani, ale tyle zajęcia i nigdy jakoś nie mogę...
— No to może pański adjutant, jenerale, będzie mógł?



— Czy pani seryo nie wierzy w miłość mężczyzny w późniejszym wieku!
— Wierzę — ale pańską, to mógłbyś pan stanowczo posłać na emeryturę!...